

Bastjon Rybaków w Budapeszcie

ZDZISŁAW KARR-JAWORSKI

## WRAŻENIA Z BUDAPESZTU

Krótki list naczelnego redaktora, papiery, paszport, bilet i oto... w 48 godzin jestem już w Budapeszcie.

Nie wiem dlaczego, ale pierwsze kroki skierowałem na — Rakoczy utca do Café Ostende.

Chciałem sięść, tuż, tuż, bliźutko — koło owej słynnej kapeli — której muzyka sprawiła, że rzuciłem wszystko i pojechałem do stolicy Węgier.

Siedzę właśnie przy stoliku i piszę.

Budapesztu jeszcze nie widziałem. Otuliła go noc, barwna w miliony świateł, reklam i reflektorów.

Na dużym podjum czeka na znak dyrygenta trzydziestka nieletnich cyganiów w narodowych strojach. Dyrygentem jest najmłodszy, może 9-letni chłopak, który od czasu do czasu śpiewa stare romanse, lub najnowsze melodje.

Śpiewa, ale jak śpiewa!

Jest to coś naprawdę nadzwyczajnego.

Przed czarnym malcem stoi aparatura radja. Słuchają go całe Węgry. Od czasu do czasu oślepiający błysk magnezji przerywa nastrój. To dziennikarze i zagraniczni reporterzy filmują orkiestrę i jej czołowego, dziesięcioletniego śpiewaka.

Przepelniona po brzegi sala, bije brawa, lub podchwytując melodje, śpiewa, z siłą węgierskiego temperamentu.

Wśród stolików uwijają się kelnerzy, władający wszystkimi ważniejszymi językami.

Całość tonie w powodzi jarzącego się światła.

Cyganięta objechały już pół świata i ... tak bardzo chciałyby przyjechać jeszcze do Warszawy, ale... nie mogą w tem rzecz i nie znam się na sprawach engagement.

Odurzony muzyką wyszedłem na ulicę. Skierowałem swe kroki do Ungar Pension, Vaciu utca 19, tam bowiem mieszkałem przez — jakżeż krótkich jedenaście dni.

Spotkała mnie nazajutrz przemiła niespodzianka. Cały stół był ubrany w polskie chorągieweczki, zrobione z białej i czerwonej wstążki.

Była to domowa manifestacja na cześć gościa z Polski.

Wogóle cały Budapeszt nie rozmawia o niczem innym, tylko o Polsce i o premierze Kościłkowskim. Właśnie jutro przyjeżdża. Wszystko przygotowane. I oto, jak grom, strzeliła w miasto wiadomość, że przyjazd został odwołany w ostatniej chwili.

Po mieście krążą najróżniejsze domysły.

— Co się stało?

— Chory?

— Influenza?

— Rozruchy we Lwowie?

— Kiedy przyjedzie?

— Czy w tem niema przypadkiem roboty z Quai d'Orsay?

A o smutnej rzeczywistości świadczy fakt pośpiesznego zdejmowania flag, sztandarów i dekoracyj.

Na wielu pomnikach nie zapalono tego wieczoru świateł.

Trudno!

Bez bardzo poważnych przyczyn nie odwołuje się takiego przyjazdu w ostatniej chwili. Tak musiało być. Miało to jednak duże następstwa, gdyż entuzjazm przygaśł nieco i gdy nazajutrz wszyscy dowiedzieli się, że

minister polski przyjedzie dopiero za trzy dni, przyzwyczajono się do tego faktu, i tłum nie reagował tak gorąco jak wczoraj jeszcze na słowo: Polska.

Co było potem — wiecie sami, P. T. Czytelnicy, z gazet, nie będę więc pisał o tych wszystkich uroczystościach.

Nas obchodzi życie, dobre i złe strony, i folklor tego milionowego miasta.

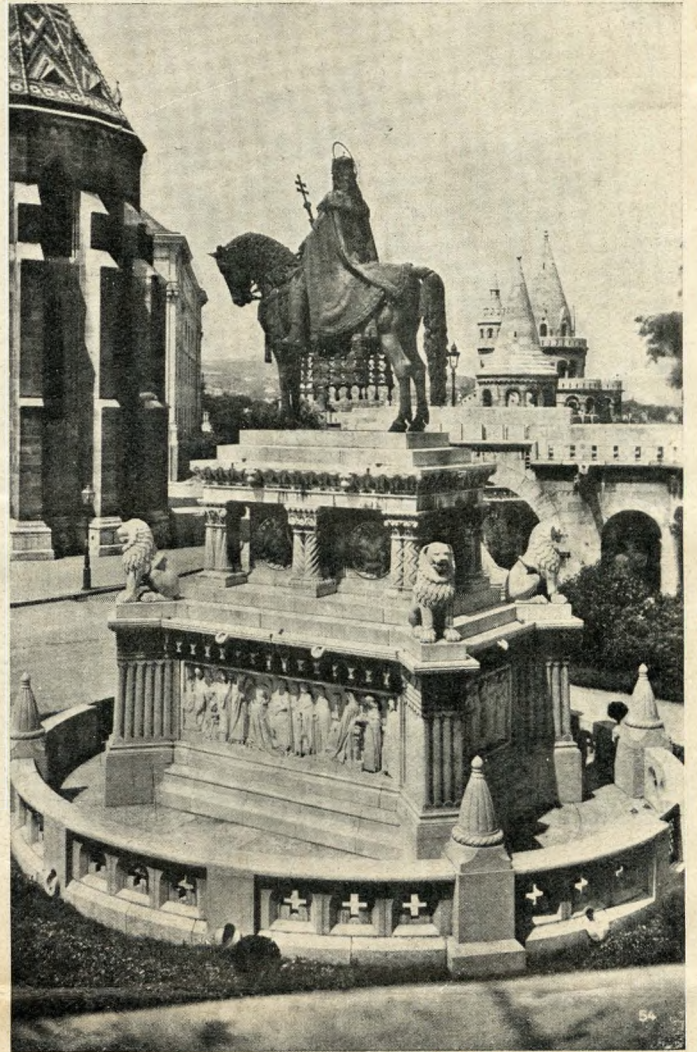
„Si la terre est le chapeau de Dieu  
Notre pays en est le bouquet de fleur,  
Tant ce pays est beau et florissant  
Tant il enchante l'oeil et l'ame”.

Tak wyraził się Petöfi, największy poeta węgierski. Powiedział prawdę, gdyż Węgry są krajem o specjalnym uroku, który człowieka chwyta w swe niepodzielne władanie, a który daje wizje i wrażenia, jakich nadarmo szukałbyś w innej części Europy.

Nieskończoność malowniczych równin, bezkresne pola złotokłosych zbóż, gra światła i chmur na usłonecznionem niebie, dzwonki trzody zmieszane z galopem tabunów koni i te morza „sierocych włosów” (węgierska trawa) — wszystko to każe marzyć, a potem tęsknić do madziarskiego krajobrazu.

Otoczona Alpami Austrjackimi, łańcuchem Kar-

*Węgierska rodzina*



*Pomnik św. Stefana króla z lewej strony*

pat, górami Transylwanji i Kroacji, równina Dunaju, tworzy rodzaj cyrku, zamkniętego ze wszystkich stron, którego zadziwiająca zwartość linii geograficznych jest najbardziej doskonałą w Europie. Środek tego cyrku był zamieszkały przez lud azjatycki, który przyjął chrześcijaństwo w średniowieczu. Jest to rasa wojownicza, odważna, a niekiedy okrutna.

Będąc jeszcze feodalną i religijną, jest silnie reprezentowana przez wielkich posiadaczy ziemskich i kler wiejski.

Bez żadnego pokrewieństwa z sąsiadami słowiańskimi i bałkańskimi, Madziarowie tworzą naród oryginalny, aż do wyjątkowości. Ich język, który nie jest podobny do żadnego w Europie, oddziela ich od wszystkich.

Wspomnienia wielkiej przeszłości, żal spowodowany zniszczenia i wielki patryjotyzm — scementowały i połączyły klasy.

Dzisiejsze Węgry są zwarte i zjednoczone.

Jest jasne, że Węgry nie akceptują Traktatu w Trianon, który im został wmuszony i który je tak skrzywdził. Węgry bronią się przeciw Traktatowi taksamo dziś, jak i w dniu jego ogłoszenia.

Aljanci nie pozwolili na powrót Habsburgów i monarchja wydaje się Węgom symbolem niepodległości.

W małym pokoiku klasztoru w Tihany, gdzie abdykował ostatni król Węgier, naręcza kwiatów wznoszą się na wysokość człowieka przed portretem króla Karola IV — świadka wielkiej przeszłości.



Pomnik św. Stefana króla z prawej strony

Węgry zostały królestwem.

Premjer uważa się za „Lieutenant” monarchy i nosi tytuł Regenta Królestwa. Jest powołany do przechowania świętego depozytu i gotowy do oddania go nietkniętym, chyba powiększonym i odrestaurowanym.

Podczas święta narodowego, za relikwiami św. Stefana, otoczony przez kawalerów maltańskich i straż pałacową, eskortowany przez arcyksiążąt i tłum magnatów, idzie Regent samotny i oddalony jak przystoi temu, który zajmuje miejsce króla. We wszystkim widzi się upartą wolę, nie zniżyć się przed przeznaczeniem.

Pokój w Trianon został zawarty w atmosferze szczególnie niekorzystnej i dla konstrukcyj mądrych i trwałych. Rola rozjemców należała do wielkich państw aljanckich, lecz dla nich te okolice Europy wschodniej były dalekie i mało znane. W rezultacie pozostawiono własnemu losowi odradzające się narody i obdarzono wielkiem zaufaniem: Serbów, Rumunów, a przede wszystkim Czechów.

Było to w momencie pracy nad Traktatem.

Dwom wybitnym ludziom: Beneszowi i Massarykowi, dzięki ich inteligencji, kulturze, szybkości decyzji i przenikliwości, zawdzięcza się stworzenie Czechosłowacji, państwa o zadziwiającej strukturze, jakiej historia jeszcze nie znała.

Ze wszystkich traktatów pokojowych, ten w Trianon był najbardziej surowy, odcinający od Węgier 63%

mieszkańców, 71% terytorjum. Bardzo rzadko jakiś naród zniósł podobne rygory.

Węgry, porównując dawne bogactwo z obecną nędzą, czują się niesłychanie pokrzywdzone Traktatem w Trianon.

Na wielkim dziedzińcu stoją tłumy. Hr. Pallavicini prowadzi nas na krużganek królewskiego pałacu.

Zdała dochodzi nas warkot werbla.

W głębi wielkiej bramy ukazuje się pierwszy hufliec, potem drugi... Orkiestra gra. Historyczna zmiana warty we wspaniałych strojach — to wielkie święto Budapesztu.

Dzieci wpatrzone z zachwytem w barwnych rycerzy, marzą o pięknej ojczyźnie i o tem... by kiedyś nosić taki sam mundur. Dorośli — wsłuchani w dźwięki narodowego marsza — powtarzają cicho modlitwę rozdartych Węgier:

„Wierzę w Boga jedynego  
I w Ojczyznę wierzę jedną,  
Wierzę w wieczną sprawiedliwość  
Jakoteż w zmartwychwstanie Węgier.  
Amen”.

Taka jest dziś modlitwa każdego Węgra. Na każdym widnieje miejscu, w tramwajach, teatrach, sklepach i t. d..

Węgierska kobieta z Baranya



I tu właśnie, na Zamku, ma ona swe najdonioślejsze znaczenie.

Werbel gra.....!

Usta szepcą modlitwę, lub przeklinają twórców Traktatu w Trianon.

Trianon!

Słowo, które rani jak miecz serce każdego Madziara.

Modlitwa dzisiejszych Węgier w oryginale brzmi, jak następuje:

Hiszek egy Istenben.

Hiszek egy Hazaben,

Hiszek egy isteni örökigazsaban

Hiszek Magyarorszag feltamadasaban.

Amen.

.....  
Tłum rozchodzi się powoli, ktoś jeszcze powtarza półgłosem:

Hiszek egy Istenben.....

Nagle... hr. Pallavicini odzywa się do mnie najczystsza polszczyzną:

„Jeszcze Węgry nie zginęły

Póki my żyjemy —

Co nam obca przemoc wzięła”....

Nie skończył, tylko oczy świeciły mu się jak u głodnego wilka, a piękna, siwa broda drżała lekko, jakgdyby z tłumionego siłą wzruszenia.

Rozmawialiśmy chwilę jeszcze na pustym już dziedzińcu. Z murów patrzyła na nas wspinała tysiącletnia historia Węgier.

Dziś..... miecz Arpada rdzewiał w skrwawionej pochwie.

Schodziliśmy ku Pestowi!

— Jeszcze Węgry nie zginęły — powtórzyłem półgłosem.

Być w Rzymie i nie zobaczyć Papieża, to to samo, co być w Paryżu i nie być na wieży Eiffla, lub zwiedzać Budapeszt i nie podziwiać go z tarasu Kioszku.

Kioszk jest to kawiarnia-winiarnia na samym prawie szczycie góry św. Gerarda, u której stóp płynie Dunaj. Po brzegach rozesłały się: historyczna Buda i bardziej nowoczesny Peszt.

Pniemy się po wykutych w skale schodach.

Coraz wyżej...

Wyżej...

Panorama Budapesztu coraz wspanialsza i szersza.

Na połowie drogi przystajemy na dłuższą chwilę.

— Cudnie!

Najwspanialsza panorama, jaką można zobaczyć na kuli ziemskiej.

Zamykamy szybko oczy, by sobie nie popsuć uczy, jaka nas czekała na szczycie.

Jakżeż bardzo żałuję, że załączone zdjęcia dadzą P. T. Czytelnikom ledwie znikomą część tego piękna, jakie podziwialiśmy z tarasu Kioszku.

Oto w dole tuż pod nami płynie Dunaj, wpoprzek którego spoczęły lekkie o wysmukłej linii mosty.

Przed nami... katedra św. Stefana... tuż nad rzeką Parlament. Na lewo potężny Zamek Królewski i Bastjon Rybaków... a wszystkie te cuda otoczone wzgórzami o jakżeż modrym kolorze.

Wszystkie strony świata dostają się pod obstrzał aparatów fotograficznych.

Po godzinie siadamy przy stolikach, oczywiście na pierwszy ogień idzie gulasz. Węgierski prawdziwy gulasz cielecy z papryką, zakrapiamy go winem czerwonym, potem białym — wreszcie wyśmienitą morelówką t. zw. na Węgrzech: barack.

Postanowiliśmy siedzieć na szczycie, by zobaczyć Budapeszt o zmroku i nocą.

.....  
Węgierska owca



Zobaczyć, jak Budapeszt stroi się w swą świetlaną szatę.

A tymczasem słuchaliśmy cygańskiej muzyki.

Grupa cyganów obległa nasz stolik i tuż nad uchem poczęła grać swoje żałosne melodje.

Wtórowały im pozostałe na miejscu basy, wiolonczele i... cymbały, ten nieodzowny instrument cygańskiej orkiestry.

Muzykanci szybko zorientowali się, że jesteśmy Polakami, bo nagle całą potęgą siły gruchnęła w Kioszku „Jeszcze Polska nie zginęła” — a potem wszystkie krakowiaki i mazurki, w które „czort znajet” dlaczego wpleciono „Oczy czarne Twe”.

Fakt ten wprowadził nas w niekłamanym humor. Mazurek Dąbrowskiego, jak i inne skoczne krakowiaki, były, mimo wszystko, mocno scymbalone, to znaczy przerobione na modłę cygańską, coś à la nasze kujawiaki w lunch-barach w Londynie, wcale to jednak nie przeszkadzało, że całość wypadła bardzo pięknie.

Tymczasem nadchodził szybko zmrok.

Przed naszymi oczyma zaczął powstawać miraż... miraż miljona kolorowych świateł.

Najpierw tu i tam... niby świętojańskie ogniki, poczęły się zapalać poszczególne lampy.

Potem niby w sznur srebrzystych gwiazdek ustroiły się brzegi Dunaju.

A potem... miasto utonęło w powodzi reklam i świateł.

Tu wspaniale iluminowany Parlament odbija się w lustrze rzeki, tam świetlista kopuła Katedry strzela ku niebu.

Bastjon Rybaków wygląda, jak w bajce z tysiąca i jednej nocy.

Patrzmy... patrzmy osłupiali.

To stworzył genjusz ludzki!

Ale..... niczem byłoby to piękno, gdyby Bóg nie rozlał tędy tej pięknej rzeki i nie ustroił tego zakątka ziemi w tak wspaniałe krajobraz.

Bóg stworzył, a człowiek ustroił tylko piękno Boże...

Mimowoli — człowiek staje się taki mały... maleńki...

Piękno, nieskazitelne piękno przytłacza go swoim ogromem, ale jednocześnie czyni go lepszym i szlachetniejszym.

Około 10-tej wieczorem zaczęła się w Budapeszcie najpotężniejsza w Europie symfonia świateł i cieni.

— Jeśli ktoś naprawdę ma stracić pieniądze zagranicą... to winien je zostawić tu w Budapeszcie, bo równego mu piękna nigdzie nie znajdzie.

Nagle.....

Cyganie zaczęli grać „Smutną Niedzielę”.



Wesele w Esöhöly



Wieś węgierska



Węgierska zagroda

Wino, cuda przed chwilą widziane i ta muzyka oszalałająca, doprowadziły nas do stanu niezwykłego napięcia.

Czuliśmy się szczęśliwi i dziwnie beztroscy.

Każdy z nas żałował tylko, że nie miał przy sobie najbliższych istot, by dzielić z nimi te tak rzadkie, a tak piękne w życiu chwile.

Cyganie otoczyli nas znowu.

Ze skrzypiec ich poczęły płynąć tony niezwyklej muzyki, która zabrała na tamten świat kilkudziesięciu samobójców.

Nie jest to żadne tango, ani wogóle żaden taniec, jak sądzą wszyscy w Polsce.

Jest to melodia, którą rozumieją i grać potrafią tylko węgierscy cyganie.

W Kioszku zrobiło się cicho.

Nawet służba przystanęła, choć po tysiącokroć słyszała tutaj te tony.

Cygan śpiewał... a za nim rozśpiewała się cała sala, by nagle... z jednej ostateczności wpaść w drugą.

Pierwszy skrzypek zaintonował skoczno czardasza.

Czardasz!

Twarze rozjaśniły się. Ktoś poderwał się nawet do tańca.

Pod nami..... płonął Budapeszt, nad nami usiane miliardem gwiazd niebo.

*Schody Bastjonu Rybaków*



*Kościół Koronacyjny w nocy*

Budapeszt jest jednym z największych na świecie miast — t. zw. miastem wód. Kilka kilometrów wzdłuż Dunaju, ciągną się nieprzerwanym łańcuchem wielkie zakłady kąpielowe, z których najcudowniejszym jest St. Gellert Fürdo.

Jest to hotel, połączony bezpośrednio z leczniczymi źródłami. Podobne urządzenia można sobie wyobrazić tylko w bajce.

Źródła St. Gellert dają dwa miliony 600 tysięcy litrów wody radioaktywnej dziennie, o temperaturze + 47 stopni C.

Oto załączone zdjęcie da P. T. Czytelnikom wyobrażenie o tych marmurowych wspaniałościach, o tych basenach pełnych najwyszukańszego luksusu, a zamykających w sobie cudowne wody, tryskające bezpośrednio z głębin ziemi.

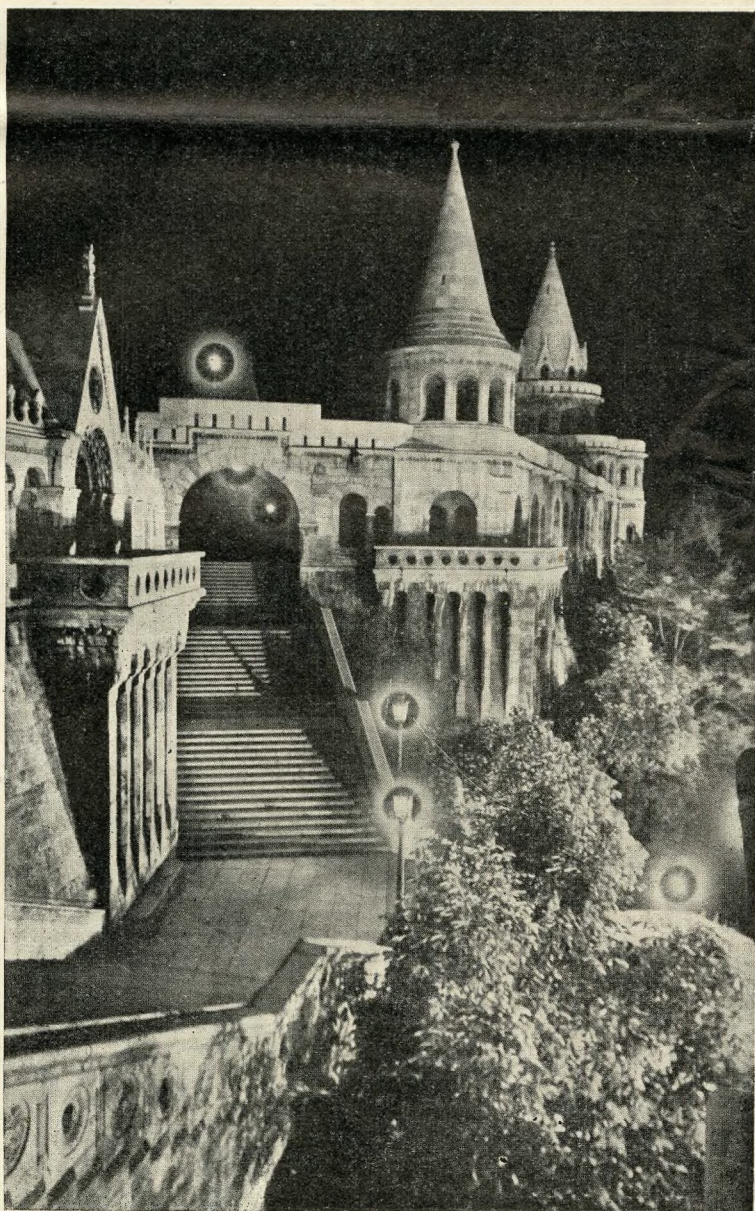
Najciekawszym zjawiskiem dla turysty jest t. zw. kąpiel w szampanie.

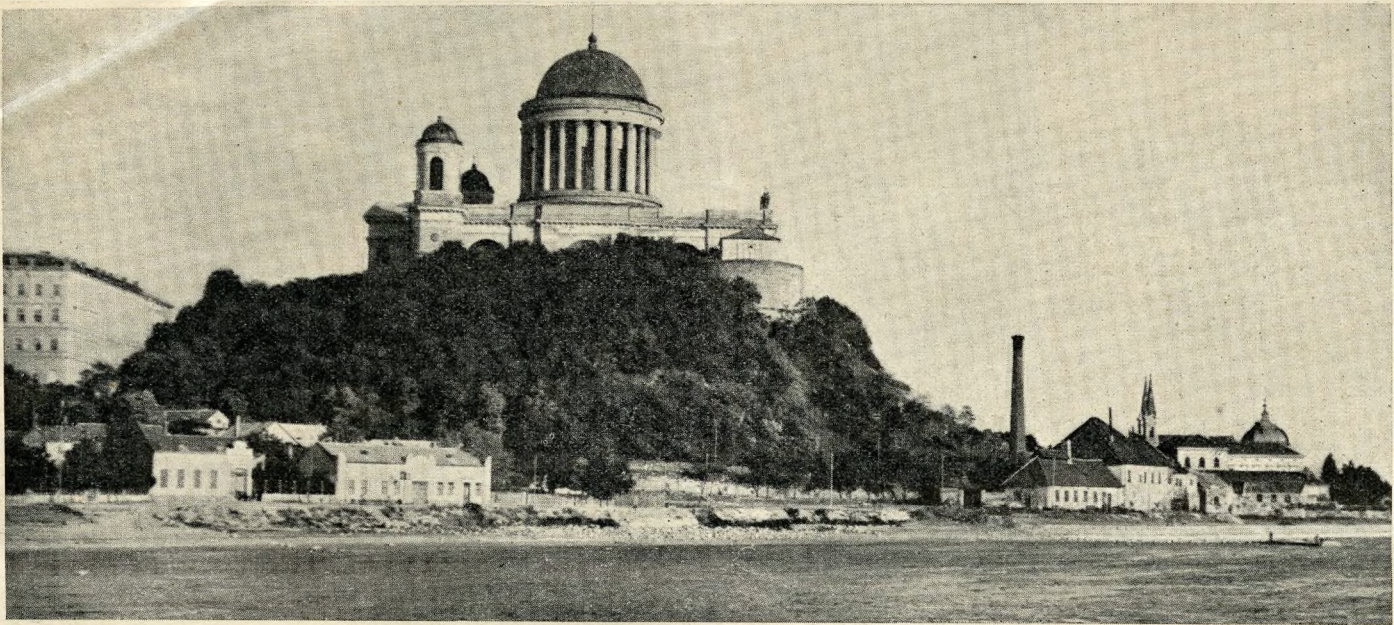
W olbrzymim basenie urządzone sztuczne fale, a z dna wydobywają się miliardy drobnych kropeł powietrza, musującego w świetle tęczyowych reflektorów.

Widok naprawdę jest wspaniały.

I co najciekawsze, że kąpiele te, pobyt i całkowite utrzymanie jest dostępne dla każdego śmiertelnika.

Hotel St. Gellert — ustanowił t. zw. cenę ryczałtową 100 zł. tygodniowo z utrzymaniem i prawem korzystania z basenów. Jest to cena zupełnie nie wygórowana, jeśli porównamy z nią to, co wzmian dostajemy.





*Katedra Prymasów w Esztergom*

A zresztą... raz w życiu można poświęcić 200 zł. na 15 dni. Warto, naprawdę warto.

Hotel ten ma 240 pokoi, 80 sal kąpielowych. Woda gorąca i zimna w każdej ubikacji. Ogrzewanie centralne, 5 wind, 200 bezpośrednich telefonów z miastem i na cały świat, 60 aparatów radjowych najwyższej klasy, świetlne sygnały zamiast dzwonek, wytworna, różnorodna obsługa, golf, park, tarasy, otwarte baseny, wodotryski, palmiarnie, biblioteki, salony, i t. d. i t. d....

A potem... orkiestry, sale balowe, mogące pomieścić do 1.200 osób, lokalny bank, księgarnię, i znowu cały

międzynarodowy aparat zlokalizowany na miejscu — wreszcie aparat gastronomiczny, dostosowany do żołądków wszystkich krajów. — Oto mniej więcej całość tego pałacu wód.

Istnieje legenda, że poganie, ujawszy św. Gellerta, zamknęli go w beczce nabitej gwoździami i stracili ze skał góry, noszącej dziś jego imię.

U stóp góry, z męczeńskiej krwi, wytrysnęły tak słynne i tak skuteczne gorące źródła św. Gellerta.

Piękna, ale i niepozabawiona prawdziwego cudu legenda.

*Widok kąpieliska św. Gerarda ze szczytu góry Jego imienia*



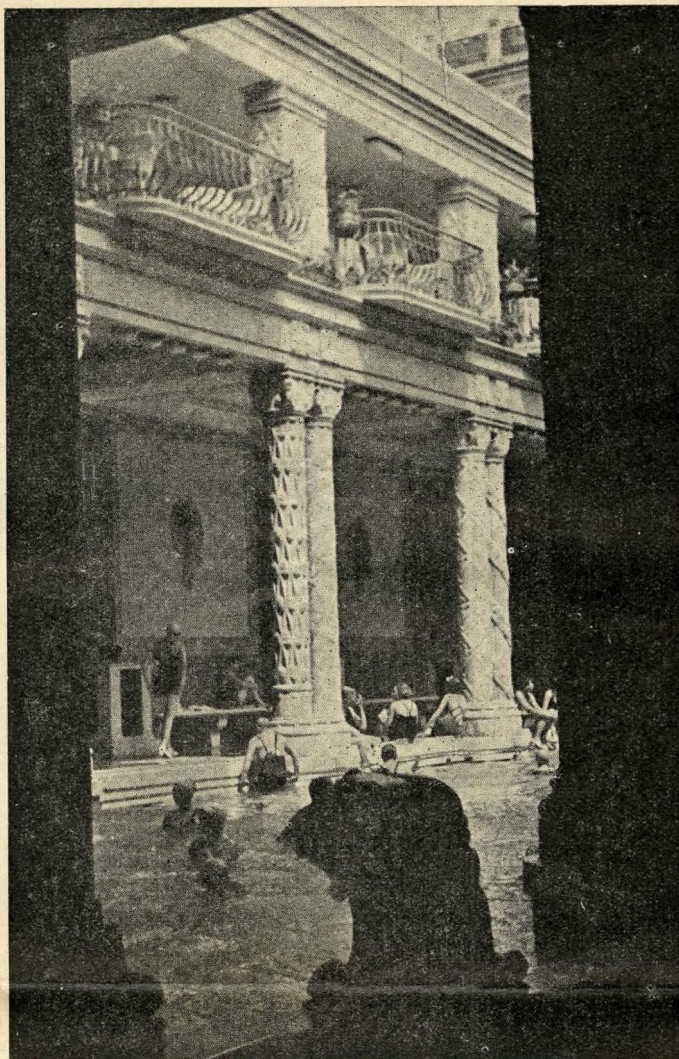
Hotel, noszący nazwę tego świętego, posiada prócz kąpiele wodnych: kąpiele błotne, sale inhalacyjne, kąpiele węglowe, hydroterapię, kąpiele słoneczne i kwarcowe i cały dziesiątek innych jeszcze kąpiele, na których jako człowiek zdrowy i nie lekarz, nie znam się i nie chcę powtarzać, by nie wkradła się w nazwy czasem jakaś śmieszna omyłka.

Węgry mają i swoje morze.

Jest niem oczywiście jezioro Balaton, największe spośród jezior Europy centralnej. Długie, na 78 kilometrów, w swej szerokości waha się od 6 do 14 kilometrów. Obwód jeziora przekracza 200 klm.

Potężny obrus wodny, haftowany jest na brzegach — na północy zadrzewionymi górami, lasami i falistymi winnicami, na południu zaś — polami i ogrodami.

Wody Balatonu nagrzewają się niezwykle szybko, o to dzięki stosunkowo niewielkiej głębokości (od 3 do 5 metrów).



Fragment kąpieliska św. Gerarda

W jednym tylko miejscu w pobliżu Tihany, głębokość jeziora wynosi 11 metrów.

Temperatura wody dochodzi do 26 stopni ciepła, toteż w maju, a raczej w końcu ciepłego kwietnia, południowa część Balatonu jest obleżona przez amatorów kąpiele.

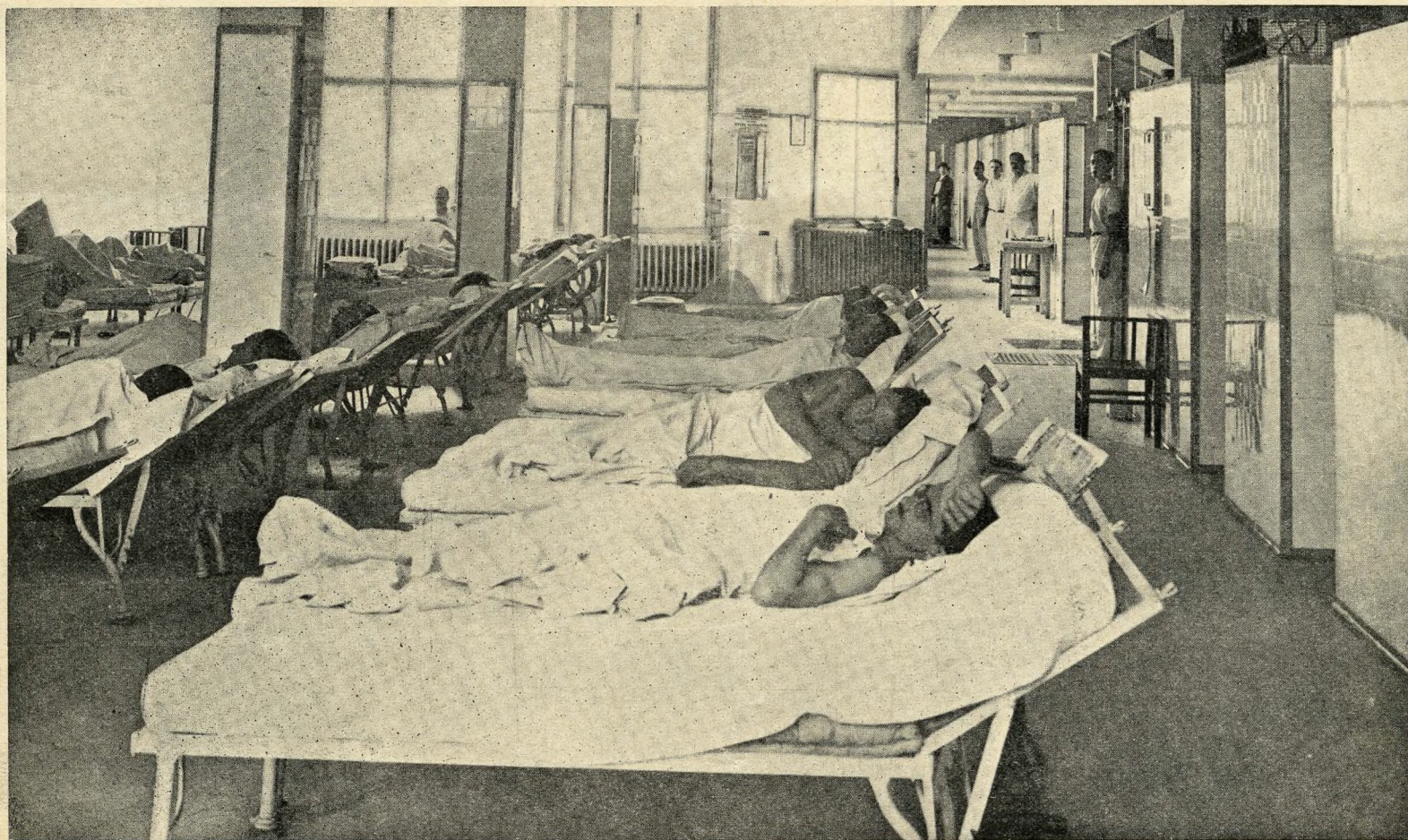
Niezwykle pięknym jest to węgierskie morze. Wille, pensjonaty, hotele, rozrzucone na jego „wybrzeżach” — wyglądają jak małe pałacyki z bajki. Zjeżdża się tu cały Budapeszt i... cała Europa.

Nic dziwnego — bo woda i klimat Balatonu, są zalecane przez wszystkich lekarzy — zwłaszcza dla rekonwalescentów po ciężkich chorobach, a krajobraz i niezwykle łagodny klimat — czarem i atmosferą — leczą najbardziej stargane nerwy.

Tak się jakoś złożyło, że zamieszkałem u rodziny węgierskiej, nie zaś w hotelu.

Dzięki temu właśnie mogłem się przyjrzeć zbliska jej wartościom, jakich nie-

Sala wypoczynkowa kąpieliska św. Łukasza



wątpliwie nie dostrzegłbym w hotelowym pokoju.

Długie rozmowy, prowadzone wieczorami, pozwoliły mi wyczuć, że rodzina węgierska przeżywa potężny dramat.

Z ust dziecka i starca nie przestaje wychodzić słowo — Trianon, to przeklęte słowo, które stało się powodem biedy, bezrobocia i cichej, lecz pełnej ambicji, żartej walki o byt.

Bardzo religijni, o silnie rozwiniętym poczuciu honoru, zwarci mocno w najistotniejszą komórkę, jaką jest rodzina — Węgrzy wierzą głęboko w odrodzenie swego narodu.

— Bezrobocie jest plagą nie tylko naszego kraju, jest ono powszechne, ale u nas tem dotkliwsze — że całemu szeregowi państw wzbogaconych naszym kosztem — nie zależy bynajmniej na tem, byśmy się stali mocni i bogaci.

Oto zdanie — wyjęte z „rozmów nad Dunajem”, jeśli się można tak wyrazić.

Dumny patriotyzm, idzie w parze w rodzinie węgierskiej z wysoką moralnością, spotykaną coraz rzadziej za zachodzie Europy.

Rzeczą mało prawdopodobną napozór, a jednak istotną jest — że rodzina węgierska w zdumiewający wprost sposób jest podobną we wszystkich cechach do rodziny polskiej.

Wieś i miasto na Węgrzech różni się od polskich wsi i miast jedynie językiem i krajobrazem — zasadniczych zaś różnic niema.

Może jedynie duma narodowa jest bardziej rozwinięta u przeciętnego Węgra, niż u Polaka, pozatem uprzejmość Madziarów jest posunięta do najwyższych granic.

Pierwsze miejsce w rodzinie zajmuje zawsze i niepodzielnie matka, dla której wszyscy mają nie tylko rodzinny, ale i historyczny — powiedziałbym szacunek.

Matka — symbol dawnych świętych Węgier — matka — wychowawczyni nowego pokolenia, które musi, musi, musi wywalczyć sobie nowe wielkie Węgry. W tym też duchu kształtuje się wszystko w komórce rodzinnej.

Troska materialna schodzi na plan ostatni — gdy idzie o ojczyznę.

Matki — córki bohaterów i wielkich królów — wychowują nowych bohaterów, by wprowadzić na tron jeszcze za ich życia — wielkiego króla.

Szybko minęły dwa tygodnie. Siedzę oto już w swoim pokoju pochylony nad biurkiem.

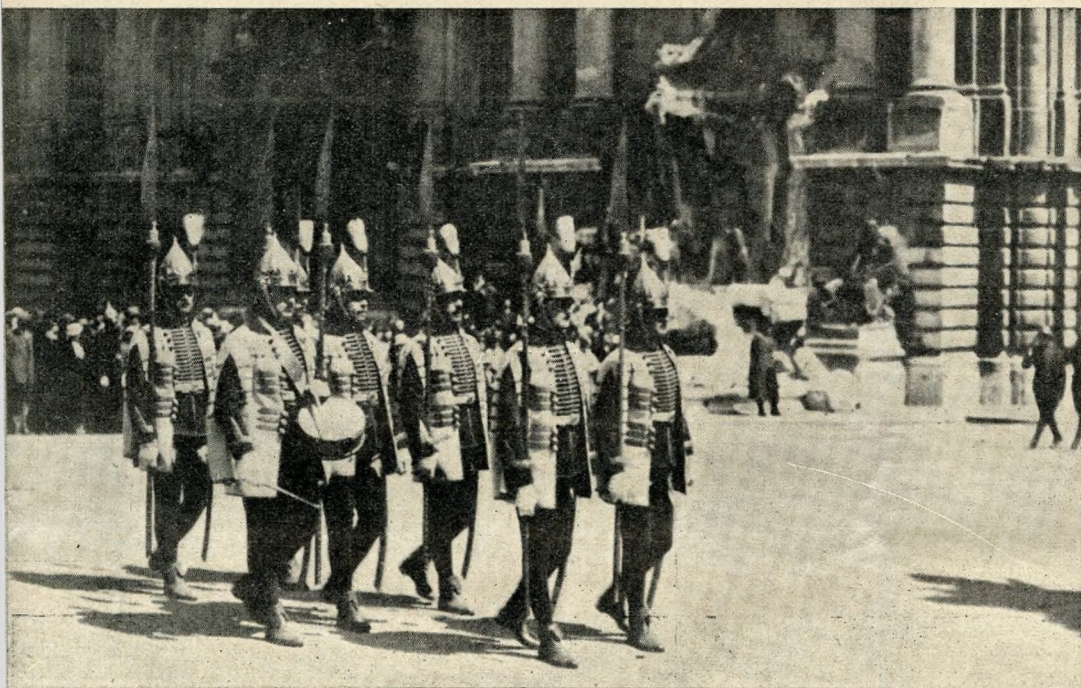
I znów nastawiłem radjo na... Budapeszt.  
(Dok. na str. 184).

*Święcenie pól na Węgrzech*

*Strzyżenie owiec*

*Owce na pastwisku*





*Zmiana warty*



*Na lewo: kościół w Jak*

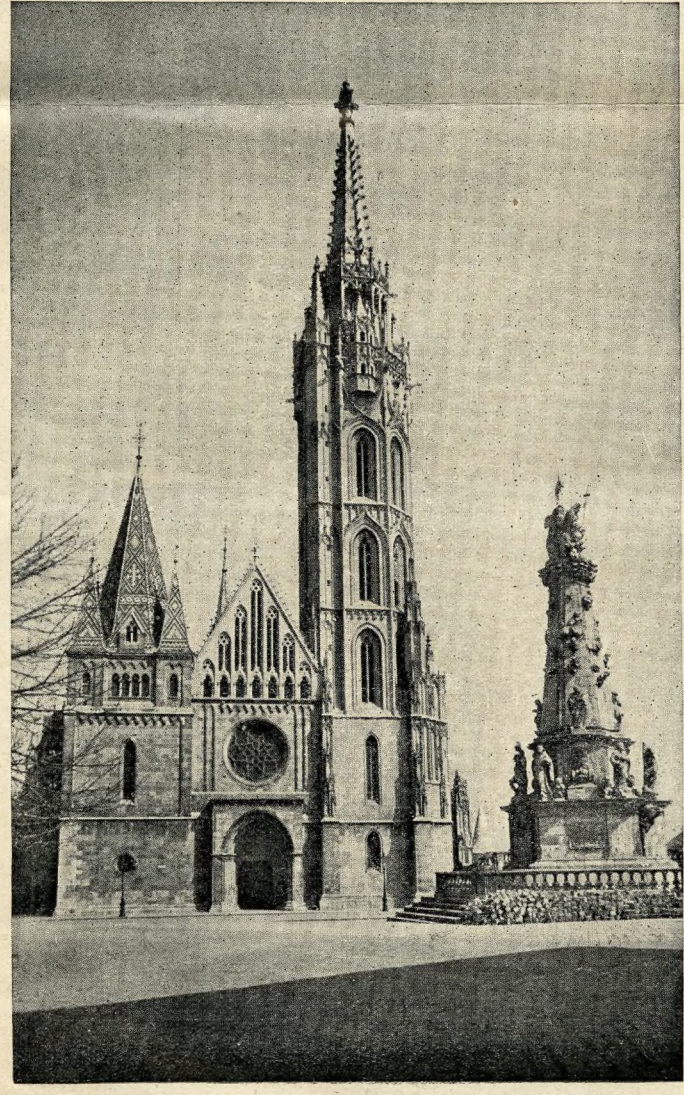
*Poniżej: dziewczę z Agardu*



*Orka wiosenna w Siógard*



*Kościół Koronacyjny w dzień*



*Most św. Elżbiety*



Dokończenie art. Wrażenia z Budapesztu.

Z tej samej Café Ostende na Rakoczy utca — nadają muzykę cygańską. Jakżeż inaczej ją teraz rozumiem.

W pamięci przesuwają mi się tak bliskie jeszcze wspomnienia.

Muzea, galerje sztuki, wnętrza królewskiego zamku, parlamentu, charakterystyczne kawiarnie, wycieczki za miasto, nad Balaton i do Lillafüred.

Patrzę na zdjęcia i na stos różnojęzycznych książek. La Hongrie après les Traités de Trianon, Polonais et Hongrois — Kossanyego, Fly my swallow — Steina, Reviser les traités — Rouxa, Poemes Hongrois, Les oeuvres culturelles de la Hongrie, i. t. d. i t. d.

Na półkach leży cała literatura węgierska.

Wszystko to mówi do mnie pięknym wspomnieniem, wspomnieniem najwspanialszej wycieczki, jaką zrobiłem w życiu...

Wszystko to mówi o tej cudnej muzyce, o tych nocach nad Dunajem i na puszczy, o tych górach i jeziorach, o poezji i pieśni...

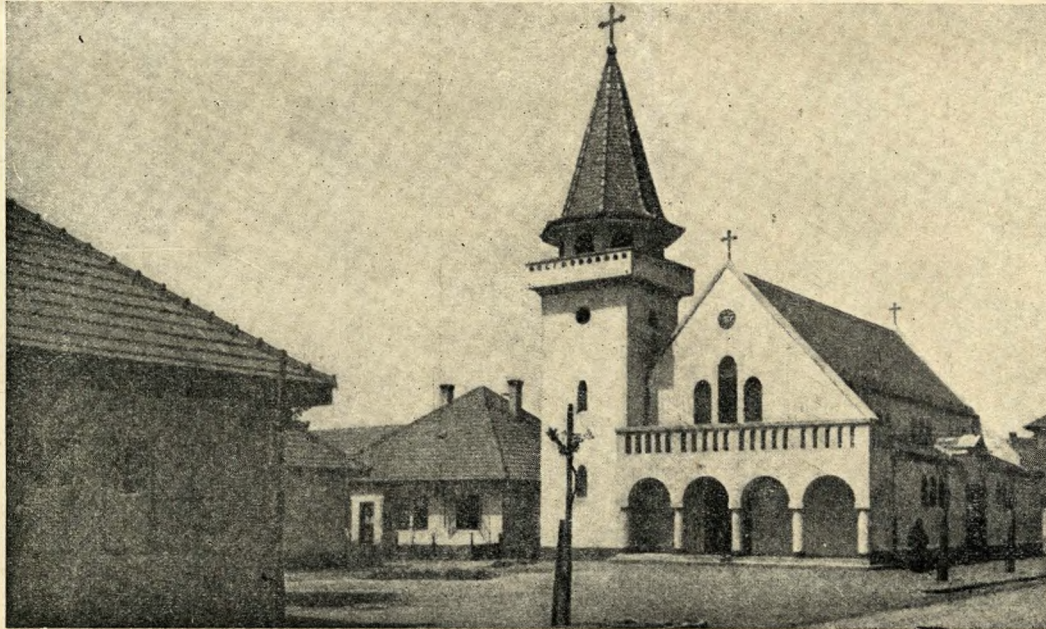
Ale w tem wszystkim tkwi dramatyczna nuta... nuta tragedji Węgier rozdartych na ćwierci, jak ongiś — Polska.

Wszystko to tchnie potężnym protestem.

— NEM!... NEM!... SO-HA...!

— Nie!... Nie!... Nigdy...!

— Nigdy Węgry nie zgodzą się na Trianon!



Kościół św. Pankracego